

Marzena Karpińska

Dziewiętnastowieczne dyskusje o „charakterze kobiet”. Głos Klementyny z Tańskich Hoffmanowej

Postęp medycyny, rozwój oświaty, a nade wszystko doświadczenia społeczne przełomu XVIII i XIX w. wpłynęły na redefinicję zakresu pojęć „charakterów płciowych”. Ożywiony dyskurs na ten temat był elementem ogólniejszych, bardzo ożywionych rozważań poświęconych kobietom. Miały one rozmaite oblicza i odnosiły się zarówno do kwestii społecznie określonych wzorców zachowań kobiet, ich cielesności czy seksualności, ale także odmiennych od męskich cech charakteru. To jednak określenie „charakterów płciowych” miało fundamentalne znaczenie dla określenia ról społecznych kobiet i mężczyzn. Jedną z nielicznych Polek, która włączyła się w ten dyskurs była Klementyna Hoffmanowa. Jej tekst „O charakterze kobiet” z 1840 r. był skierowany do kobiet, by lepiej zrozumiały same siebie i swoje miejsce w społeczeństwie. Hoffmanowa nie prowadzi w nim dyskursu z męskim punktem widzenia, jednak czerpie z uformowanych wcześniej poglądów, jednocześnie czasem je modyfikując czy raczej niuansując. Wyjątkowa pozycja autorki, jej popularność, a także miejsce druku tekstu w poczytnym piśmie „Dziennik Domowy” pozwalają żywić przekonanie, że był to tekst znaczący dla tworzenia się stereotypu kobiecości.

Medykalizacja ciała kobiecego

H. Cixous, *The Laugh of Medusa* rozwinęła tezę, że, kultura zachodnia w swych fundamentach opiera się na konstrukcie binarnych układów wartościowane emocjonalnie opozycji, w których pierwszy człon ma wartość pozytywną, drugi negatywną. Z nich to wynika, a więc aktywność/pasywność, racjonalność/emocjonalność, stabilność/labilność, męskość/kobiecość.

Koniec XVIII w. potwierdził ostatecznie morfologiczną odmienność płci. Mimo to jeszcze bardzo długo istniała nawet w obrębie nauki medycznej przepaść między wiedzą teoretyczną i eksperymentalną, a praktyką, a tym bardziej powszechnym przekonaniem lekarzy, a tym bardziej laików. Nowoczesne pojęcie ciała kształtowało się wprawdzie właśnie u schyłku XVIII w., ale był to proces długi i pełen zakrętów. Jednocześnie uświadamianiu sobie tych odmienności towarzyszył lęk i odrzucenie. Kobiecą cielesność uważano za nieprzewidywalną, odbiegającą od „zdrowego” wzorca, zgoła patologiczną. Stąd już prosta droga do rodzącego się pod koniec XVIII w., ochoczo przejętego przez XIX w., lęku przed spazmami, waporami czy „wściekłą macicą”. Z czasem

przekonywano też, że "histerogenna fizjologia" pchała kobiety w pierwsze zeregi rewolucyjnych okrucieństw

Coraz częściej obiektem dociekań stawała się też kobieca seksualność, choć akurat to pojęcie ze sporym trudem przebijało się do słowników kolejnych języków. Co do jednego była natomiast zgoda powszechna i wywodząca się w epok wcześniejszych – seksualność jest domeną kobiet, choć jednocześnie paradoksalnie winna ona zgodnie ze swą naturą być seksualnie pasywna. W przyjętym obrazie kulturowym mężczyzna był bowiem istotą przede wszystkim duchową, „człowiekiem bezcielesnym”, ale równocześnie dominującym. Tym bardziej więc kobieta, odmienna i zagadkowa zarazem stała się obiektem intensywnych badań i obserwacji. Jak na wiek światła i afirmacji nauki przystało odkrywaniu kobiecych intymności towarzyszyły liczne traktaty, dzieła naukowe i popularnonaukowe, ale także i takie, które swą pseudonaukową formą maskowały jedynie nową ekspresję męskiego pożądania i fantazji seksualnych.

Od osiemnastego wieku opisywanie kobiety charakteryzowała mnogość dyskursów, także na jej cielesność i seksualność patrzono z wielu perspektyw. Ta najbardziej oczywista dotyczyła, co zrozumiałe, macierzyństwa. Pozycję kobiety zaś jako żony w całej Europie na zadziwiająco długi czas ustaliło opublikowane w 1686 roku dziełko doktora Nicolasa Venette'a *Tableau de l'amour conjugal*. Wznawiane łącznie trzydzieści razy, przerabiane, tłumaczone na kolejne języki europejskie (m. in. w 1826 r. na hiszpański), w połowie dziewiętnastym wieku stało się w sprawach seksu „biblią francuskiego chłopstwa”. Nie udało mi się jednak odnaleźć informacji o polskich tłumaczeniach, co nie wyklucza oczywiście jego ewentualnej znajomości w niektórych kręgach polskiego społeczeństwa.

Równocześnie usiłowano na nowo zdefiniować pojęcie „kobiety” i „kobiecości”. Oparcie się tu na szczególnie nośnej wówczas opozycji „kultury” i „natury” zaowocowało uznaniem kobiety za istotę bliższą naturze właśnie. Opisane i zdefiniowane naukowo ciało kobiece zostało wówczas, kolejny raz, uznane za bardziej niż męskie zależne od periodycznych zmian somatycznych. Ta konstatacja w konsekwencji prowadziła do uznania kobiecej drugorzędności czy zgoła ułomności niejako *ex definitione*. „Naturalność” kobiety miała też czynić z niej istotę łatwiej ulegającą żądom, bardziej nań podatną. To wszystko spychało kobietę bliżej świata zwierzęcego, co wdzięcznie oddaje m.in. francuskie przysłowie o „dziewczętach zakochanych jak kotki”.

Niezależnie od tego jak intensywnie interpretować konsekwencje wynikające z uznania kobiety za bardziej zależną od naturalnego rytmu biologicznego, sam fakt kulturowych konsekwencji takiego podejścia do określania obu płci jest oczywistością. Rozważań tych trudno nie konfrontować także z jednej strony z rodzącym się romantyzmem nakreślającym nowy ideał kobiety oraz miłości, z drugiej zaś perspektywy z różnymi modnymi wówczas teoriami medycznymi czy pseudomedycznymi jak brownizm, mesmerizm, teoria Galla czy nauka o sygnaturach.